

Andrzej Biernacki

Humanistyczny wstyd czyli Kapturowy sąd nad "Balladą katolicką"

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (31), 169-173

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Archiwalia

HUMANISTYCZNY WSTYD czyli Kapturowy sąd nad „Balladą katolicką”

Władysław Jan Grabski (1901–1970), syn przedwojennego premiera i słynnego ministra skarbu — w roku 1954, o którym tu głównie będzie mowa, dobrze miał ustaloną swą reputację literacką. Jego *Saga o Jarlu Broniszu* otrzymała cenioną nagrodę „Odry” (1947). Kilkakrotnie wznawianą powieść *Konfesjonat* wyróżnił nasz Episkopat (1949). Rezultatem pracy powieściopisarza (od roku 1945) w Radzie Naukowej do spraw Ziem Odzyskanych był historyczny zarys *200 miast wróciło do Polski* (1949). Po proklamowaniu socrealizmu Grabski nie zaniechał twórczości, mógł sobie jednak pozwolić na niepublikowanie; zachował znaczną niezależność. Z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim znali się dość blisko przynajmniej od czasów, gdy obydwoj pisywali w „Prosto z mostu” Stanisława Piaseckiego. O ich wzajemnym stosunku i o okolicznościach, w jakich powstała *Ballada katolicka*, mówi krótka notatka wspomnieniowa z grudnia 1978 r., sporządzona przez wdowę po pisarzu, córkę prezidenta Wojciechowskiego.

Ogłaszając po latach tekst samej *Ballady*, udostępniony mi przez syna autora, profesora Macieja Grabskiego — nie mogę nie zdać sprawy, jakich sztykan doznał Władysław Jan Grabski z tego jedynie powodu,

że swój utwór poetycki w pół roku po śmierci Gałczyńskiego odczytał u siebie w domu Anatolowi Sternowi, następnego zaś dnia (17 maja 1954 r.), mając jeszcze maszynopis w kieszeni, nieopatrznie pochwalił się nim spotkanej przypadkiem na warszawskiej ulicy pani Natalii Gałczyńskiej. Pani Gałczyńska wymogła ofiarowanie jej tego autorskiego egzemplarza.

Ballada uraziła wdowieńskie uczucia, utwór został pokazany Stanisławowi Ryszardowi Dobrowolskiemu, który wokół niego rozpętał chryję. Na 4 czerwca wyznaczono Grabskiemu rozprawę przed sądem koleżeńskim Związku Literatów Polskich. Został oskarżony o „ciężkie naruszenie dobrych obyczajów przez napisanie utworu o cechach paszkwilu i wręczenie go wdowic” (cytując według zapisu nie ustalonego jeszcze autorstwa, na odwrocie pisma Grabskiego do Walnego Zjazdu Delegatów ZLP z dnia 6 VI 1954). Że sens *Ballady* jest akurat odwrotny — nikomu to, jak widać, w tamtych czasach nie przeszło kadzało!

Roli oskarżycieli podjęli się: Bohdan Czeszko, Kazimierz Koźniewski, Artur Sandauer, Jerzy Waldorff i Wojciech Żukrowski; podsądny nie znalazł wśród nich tylko Sandauera. Przewodniczył składowi orzekającemu Stanisław Ryszard Dobrowolski, asesorów miał w osobach Tadeusza Brezy i Heleny Boguszcowskiej. Breza ograniczył się do zadania jednego tylko pytania, które Grabskiemu, z wykształcenia ekonomista i prawnikowi, łatwo przyszło odparować; Boguszcowska w toku całego tego przewodu nie ukrywała, że postępowanie Dobrowolskiego uważa za obrzydliwe.

Rozprawa była publiczna. Na sali zasiadło kilkudziesięciu mężczyzn, wśród których obwiniany rozpoznał tylko uważnie przysłuchującego się Leona Kruczkowskiego. Nie było obrońcy, nikt też zeznań nie protokółował. Nie dopuszczono do odczytania listu pani Natalii Gałczyńskiej, która pojąwszy, do czego się przyczyniła, przyznawała, że Władysław Jan Grabski tekst swego utworu przekazał jej niechętnie. Świadkowie oskarżenia wyraźnie zawiedli: Anatol Stern nie przypomniał sobie żadnych drażliwych fragmentów czytanej mu przez autora *Ballady*. Pracownica sekretariatu ZLP, pani Matusiakowa, stanowczo zaprzeczyła faktom, które jej usiłował wmówić Stanisław Ryszard Dobrowolski. Sami nawet rzecznicy oskarżenia usiłowali po większej części osłabić swoje pierwotne stanowisko. Bohdan Czeszko wycofał się ze stawianych Grabskiemu zarzutów, uznawszy jego wyjaśnienia za

wiarygodne. Wojciech Żukrowski przyjmował za okoliczność łagodzącą rozstrój nerwowy, w jaki popadł obwiniany. Jerzy Waldorff został przez przewodniczącego rozprawy doprowadzony do formalnego wypracowania się, jakoby był wierzącym katolikiem. Oskarżenie w całej rozciągłości podtrzymali więc tylko Sandauer i Koźniewski.

Nastrój partyjnej części publiczności był wyczuwalny. Podsądny przyznaje, że w swoich zeznaniach wołał zachować oględność. „Obywatel Dobrowolski szczególnie dociekliwie badał, co miałem na myśli pisząc w *Balladzie*, że h u m a n i s t y c z n y w s t y d przyczynił się rzekomo do śmierci Gałczyńskiego. Czyż mogłem mu wtedy powiedzieć prawdę, na owej sali, w takim gronie...?”

Rozprawa trwała od 1.00 po południu. Krótco przed 5.00, po półgodzinnej naradzie, sąd koleżeński ZLP ogłosił swój wyrok: Władysław Jan Grabski został usunięty z organizacji zawodowej. Werdykt ów nie zapadł jednogłośnie: Helena Boguszcwska na oczach wszystkich opuściła kolegów z sądu i na czas przemówienia Dobrowolskiego usiadła osobno. Zostało zapowiedziane, że zarówno rzecznicy oskarżenia, jak i sam podsądny otrzymają pisemne uzasadnienie całego orzeczenia (w ciągu tygodnia); nie nastąpiło to nigdy. Do dziś w archiwum dawnego ZLP nie można się doszukać akt rozprawy. Chodzą pogłoski, że uległy konfiskacie lub nawet zniszczeniu w okresie stanu wojennego.

Władysław Jan Grabski odwołał się od wyroku do Walnego Zjazdu Delegatów ZLP pismem z 6 VI 1954. Zjazd ów się odbył 11 VI 1954 i w jego protokole brak śladów omawiania sprawy, którą — jak wygląda — rozstrzygnięto w ścisłym gronie przydium. W jego własnym imieniu Władysław Broniewski, pismem DP/369/hm/54 z 19 VI powiadomił zainteresowanego, że „Walny Zjazd postanowił zatwierdzić wyrok Sądu Koleżeńskiego orzekający skreślenie Obywatela z listy członków Związku Literatów Polskich, uznając, że napisany przezeń elaborat pt. *Ballada o Konstancji z Nawrockich Kłosińskiej i Konstantym Ildelfonsie Gałczyńskim* uwłacza czci Konstantego Ildelfonsa Gałczyńskiego i ciężko znieważa pamięć zmarłego poety”. Równocześnie postanowiono nicco uchylić furtkę na przyszłość. Broniewski pisze, że Walny Zjazd podzielił pogląd Sądu Koleżeńskiego (o czym przedtem było glucho!), „iż Obywatel swoim dalszym postępowaniem i działalnością pisarską może zasłużyć sobie na prawo powrotu w szeregi Związku Literatów Polskich.” (Trudno tu się

powstrzymać od uwagi, że podobnie w kilkanaście lat później sąd państwowy nie uznał satyr Janusza Szpotańskiego za utwory literackie, nazywając *Cichych i gęgaczy o p r a c o w a n i e m*; również świadkiem oskarżenia był Artur Sandauer).

Tryb postępowania dyscyplinarnego przeciw Władysławowi Janowi Grabskiemu został formalnie zakończony. Z martwego punktu procedury wskrzesił dopiero Wojciech Żukrowski. Listem z 11 maja 1956 r. skierowanym do Zarządu Głównego ZLP, w którym skreślenie z listy członków przeobraziło się w „zawieszenie w prawach członka”, nadawca przypomina, że był „jednym z tych, którzy wnieśli tę sprawę przed Sąd Koleżeński domagając się rozpatrzenia i ukarania takich wybryków” (sc. obrażania pamięci zmarłego kolegi). Autor listu sądzi, że ukazanie się nowej wartościowej książki Grabskiego, mianowicie *Rapsodii świdnickiej* (1955), może być powodem przywrócenia mu legitymacji ZLP, „zwłaszcza dziś, gdy tyle większych win idzie w zapomnienie”. Prosi też o „przychylnie rozpatrzenie sprawy kol. Grabskiego i po prostu powiadomienie go listownie, oszczędzając dalszych upokorzeń, że na podstawie dwutomowej powieści (i dwuletniej kary) przywracamy mu godność członka ZLP.”

Tak się też stało, tyle że nie bez dalszych upokorzeń! Zarząd Główny ZLP w dniu 17 V 1956 r. w punkcie 6 swych obrad postanowił reaktywować Władysława Jana Grabskiego w prawach członka ZLP, o tym samym mowa w (nie podpisanym!) protokole posiedzeń Plenum zarządu Głównego (pkt 9-d).

Zainteresowany został o tym postanowieniu zawiadomiony pismem z 21 V 1956 r. Odpowiedział listem datowanym w cztery dni później, zwracając Zarządowi Głównemu ZLP uwagę, że ma prawo oczekiwać udzielenia mu należnej satysfakcji, gdyż „w regionach sztuki a m n e s t i a polityczna nie obowiązuje. Dla dobrej sławy ZLP biurokratyczne zlikwidowanie skutków procesu o *Balladę* nie może mieć pozorów ułaskawienia poskromionego twórcy.”

Tych słów Leon Kruczkowski nie był w stanie wytrzymać. Wystosował do Grabskiego list 4 VI 1956. Powiadamiając, że reaktywowanie adresata w prawach członka ZLP „nie było żadną próbą rewizji wyroku Sądu Koleżeńskiego, jak i uchwały Walnego Zjazdu Delegatów w czerwcu 1954 r.” – dodawał: „Zaznaczamy przy tym, że – jako Zarząd Główny, wybrany na ostatnim zjeździe – solidaryzowaliśmy się i solidaryzujemy z omawianą decyzją.”

Ostatnie i już nieskrępowane wystąpienie Władysława Jana Grabskiego w odniesieniu do całej tej ponurej komedii nosi datę 14 XII 1956. Jest to list do nowego Zarządu Głównego ZLP. Wyrażając pogląd, że nareszcie może mieć do władz Związku Literatów Polskich zaufanie — przestał dokumentację swego procesu wytoczonego *Balladzie katolickiej*. Papiery te zostały włączone do akt osobowych pisarza i tam się do dziś znajdują. Z nich to korzystałem, posiłkując się wiadomościami, które Władysław Jan Grabski przekażał również Instytutowi Badań Literackich PAN, mianowicie Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej, kierowanej przez profesora Jadwigę Czachowską.

Nie chcąc ciągnąć dalej komentarza — przedstawiam rzecz jak najkrócej, poprzestając na potwierdzonych dokumentami faktach i pomijając wiele osobistych uwag Grabskiego, zwykle zresztą motywowanych dość bezstronnie i zawsze szlachetnie.

Wydaje mi się, że samo już zestawienie tekstu *Ballady katolickiej* z hecą, jaką na jej temat urządzono, najwymowniej daje świadectwo o latach, kiedy tylko już napomknienie o h u m a n i s t y c z n y m w s t y d z i e poczytywane bywało przez wielu członków PZPR oraz wszystkich jej ohotników — za ciężki występki.

Andrzej Biernacki